

07.11.2011

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

To się nazywa udawać Greka

Siedem lat temu usłyszałam tę anegdotę. Wtedy wydawała mi się nieśmieszna, ale potraktowałam rzecz grzecznościowo. Opowiadał nie byle kto.

Do Hiszpanii przyjechali unijni kontrolerzy z zadaniem sprawdzenia jak wydawane są pieniądze ze wspólnotowej kasy. W pięknej willi zostali podjęci wystawnym obiadem. Po paru godzinach uczyty brukselski urzędnik nalega, by gospodarze pokazali mu trzystukilometrową autostradę, którą mieli zbudować. Delegacja wyrusza i podziwia imponującą trójpasmową drogę, a pedantyczny urzędnik notuje stan licznika. Ponieważ autostrada kończy się po 200 kilometrach, urzędnik pyta: gdzie jest wykazane w dokumentach brakujące 100 kilometrów. "Jak to gdzie? Przecież za coś musieliśmy wybudować willę, by was godziwie ugościć" – odparli gospodarze.

Następnie komisja udaje się do Italii, gdzie w świetnej posiadłości czekają zastawione stoły, najlepsze wina i desery. Z tarasu roztacza się panorama przecięta nicią dwupasmówki. To autostrada – 100 kilometrów. Gdzie brakujące 200 kilometrów? "Nie można mieć wszystkiego – odpowiadają gospodarze – zakup willi, urządzenie parku i przyjęcia sporo nas kosztują, a są to wydatki niezbędne, gdyż my z naszą historią, musimy dbać o prestiż".

Kolejnym etapem wizyty była Grecja. Tam kontrolerów oszołomił pięknym ogromny park, do którego dotarli wspaniałymi limuzynami po zwyczajnej jednopasmowej drodze. Wśród oliwnych gajów wznosił się pałac z przygotowanymi apartamentami. Było przyjęcie, konferencja, koncert i zapowiedź kolacji. W końcu jednak musiało paść pytanie o sprawdzenie 300 kilometrów autostrady. "Autostrada? Jaka autostrada?" – zdziwili się Grecy.

Żart ten opowiadał wielokrotny minister greckiego rządu, a wśród słuchaczy było kilku europejskich urzędników i polityków. Wszyscy się uśmieali.

Nie jest prawdą, że greccy księgowi nabili wszystkich w butelkę oszukując w cyfrach. Cyfry były jednoznaczne i wszyscy o tym wiedzieli. Niemal wszyscy korzystali z systemu tolerującego życie nad stan. Od początku, czyli od powstania euro (które wtedy miało nazywać się ecu) było jasne, że Grecja nie spełnia warunków akcesji. Zignorowano to z wielu powodów. Po pierwsze zadziałała polityka historyczna. Dowodzono, że Grecja, z jej mitami, Peryklosem, Platonem, i Fidiaszem, jest solą Europy. I nikomu nie przeszkadzało, że to nie starożytni będą płacić w euro, bo pomarli 2500 lat temu. Inną sprawą było przekonanie, że niewielki dziesięciomilionowy kraj to niewielki problem. A na kredytowaniu tego całego bałaganu wielu korzystało. Przecież, w czasach nadprodukcji prawdziwą sztuką jest znalezienie klientów, którzy zechcą towary kupić. Firmom z bogatych państw

zależało na eksporcie produkcji i nie było ich zmartwieniem to, że klienci płacili pożyczonym pieniądzem. Bankom też zależało: przecież żyją z udzielania kredytów i są notowane wedle poziomu operacji finansowych. Z kolei tym, którzy funkcjonowali ponad stan, zadłużenie nie spędzało snu z powiek: najważniejsze było wygrać wybory. Aż przyszedł moment "sprawdzam". I nagle podniósł się lament, jak gdyby odkryto rzecz nową, tajną i całkowicie niespodziewaną. Przypadkiem nazywa się to – udawać Greka.